

# PRZEGLĄD MYSLIWSKI I ŁOWIECTWO POLSKIE

---

ZJEDNOCZONY DWUTYGODNIK ŁOWIECKI

---

Redaktor Naczelny: Julian Ejsmond. Komitet Redakcyjny: Gen. Bronisław Grąbczewski, Józef Bleszyński, Wł. Janta  
Połczyński i Włodzimierz Korsak.

Redakcja: Szpitalna 1.

Administracja: Szpitalna 12. Warszawa.

WARSZAWA — POZNAŃ.

---



# WIELKI KONKURS MYŚLIWSKI.

Dla pobudzenia twórczości literackiej wśród ogółu myśliwych, redakcja „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“ ogłasza niniejszem Konkurs Myśliwski na opracowanie jednego z trzech powyższych tematów:

- 1) monografia jednego z polskich zwierząt lub ptaków łownych (praca naukowo-myśliwska);
- 2) wspomnienie z osobistych przeżyć myśliwskich (praca literacko-myśliwska);
- 3) studjum o psie myśliwskim (na temat: Hodowla i próby wyżłów w Polsce).

Prace przeznaczone na Konkurs należy przesłać listem poleconym do redakcji „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“ Szpitalna 1, z zaznaczeniem na kopercie: „Praca na Konkurs Myśliwski“. Wewnątrz koperty z pracą podpisaną godłem, powinna mieścić się zapieczetowana koperta, opatrzona godłem, zawierająca nazwisko autora.

Rozmiar pracy — dowolny. Nagrody trzy — po milion marek za najlepszą pracę w każdym z trzech działów. Pierwsza nagroda imienia ś. p. pułk. Ścibor-Rylskiego.

Ostateczny termin nadsyłania prac: 1 styczeń 1924 roku.

W skład jury prócz Komitetu Redakcyjnego wchodzi pp.: Gaczeński — kierownik Wydziału Łowiectwa w Ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, Jan Grabowski — inspektor stadnin państwowych, Stefan Krzywoszewski — redaktor „Świata“ oraz dr. Zaborowski.

Redakcja zastrzega sobie prawo druku wszystkich nadesłanych prac za autorskiem honorarjum.

## G o d y j e s i e n n e .

Pan Jan Orda przygasił tlejące resztką żaru ognisko, zarzucił strzelbę na ramię i ruszył w las równym, cichym krokiem. Bez szelestu sunęły miękkie chodaki po bujnej zroszonej trawie. Na tle ciemnej kopuły nieba widniał niby zębaty zrab skalny, szczyt ściany leśnej, prześwietlonej tu i ówdzie przez księżycową poświatę. Z pod nawisłych gałęzi ciągnął duszny wiew przesyconej wilgocią błotnej ziemi, pleśni i butwiejących liści. Zwiędłe jesienne trawy, przycięte pierwszym przymrozkiem, pachniały ostro w wilgotnej mgłę, cisza była zupełna, głucha, nieprzerywana najmniejszym szelestem.

Zniżyły się raptownie szczyty drzew, pod stopami zachlupotała woda, zaczynało się błoto,— bagnisko leśne. Sucha polana kilku znaczniejszemi występami wrzynała się w obszerne Państwo trzciny, olszy i łoży.

Myśliwy się zatrzymał. Tu w tem miejscu,

na cypelku słyszał wczoraj o późnym zmroku płynące z moczaru dalekie stękanie łosia, potężnego rogala. Dzikie hasło jesiennego boju toczyło się nisko nad ziemią, odbijając od drzew i krzaków, łudząc słuch zwodnem, huczającym echem. Poznał myśliwy po basowym, niskim głosie starego byka, idącego na tan weselny zdaleka, z przepastnych moczarów, usianych siecią bezdennych jeziorok i zdradliwych strumieni.

Przed oczyma duszy zamajaczyły mu odbite w zwierciadle odległych wspomnień ogromne łopaty zwierza, bezcenne „rosochy“ o niezliczonych nigdy przez oko ludzkie „pasemkach“, ubrane niby wieńcem godowym w zieleń i złoto jesiennych liści, prutych w gęstwinie przez szybki chód olbrzyma. Żywiej zabiło serce, krew, ostudzona latami, popłynęła wartkim prądem, a siwa głowa, niepozobawiona romantyzmu młodości, rozplomięła się wszechmocną żądzą łowiecką.

Mimowoli zatrzymał się myśliwy i słuchał, choć wiedział, że łoś z pewnością odszedł już dalej, kierował się bowiem wczoraj na północ, ku Skaracińskim polanom, usianych teraz przygotowanymi na zimę stogami siana. Dażył tam, kędy na brzegu leśnego błota burze i wichry przerzedziły starodrzew, kędy wśród mroków ciemnej puszczy jaśniały obszerne halizny, zavalone omszałymi pniami, a wśród nich bujnie tryskały kępy wysokiej wesołej trawy.

Ruszył pan Jan dalej, szedł teraz wzdłuż moczaru i niebawem zagłębił się w las ciemny, gdzie błyski księżycowe ginęły, zduszone przez olbrzymy leśne.

Szedł długo, posuwając się powoli przez podmokłą, rzadka tylko rozświetlaną samotnym promieniem, który przedarł się niby cudem przez zbitą warstwę szaty drzewnej. Gdzieś tam zielonem fosforycznym światłem jaśniały mu pod nogami kawałki próchna, to znów w nozdrza biły zapachy pleśni i jakichś grzybów, ukrytych w niedostępnej dla słońca głębinie leśnej.

Znów zrzedł las, jasno seledynowe pasy zjawily się tu i ówdzie, srebrząc omszoną ziemię i rozświetlając nagłym błyskiem nawisłe gałęzie.

A wtem myśliwy stanął, jak wryty. Niby basowe westchnienie ogromnej piersi, dobiegł jego uszu głuchy odgłos, mącąc niewzruszoną ciszę. Znowu i znowu szły w miarowych odstępach huczące dźwięki, zmodulowane przez znaczną odległość, przerywane pasmami ciszy od której w uszach dzwoniło.

Pan Jan kierował się wprost na głos. Z młodzieńczą żywością sprężystych ruchów przedierał się przez zwartą gęstwinę, pruć piersią splowiwały kobierzec bujnych paproci, zraszających go aż po szyję chłodną perlistą wilgocią, mocnymi susami przesadzał wykroty i zwały pni omszonych. Wysoki księżyc wyściełał mu srebrem moszczony gościniec, cięty w kostkę przez cienie smukłych kolumn sosnowego boru. Sypkim szelstem zatrzęszczały suche wrzosa na otwartym wzgórkach i myśliwy zwolnił kroku, nasłuchując. Wyraźnie teraz dobiegło go z poza olszowego moczaru potężne stękanie.

— Już niema pół wiorsty, teraz ostrożnie! — przeleciała myśl przez głowę.

Więc krok za krokiem zagłębił się w morze trzciny sążniowych, porastających bagno zwartym szeregiem; oplątanych śliskimi objęciami krętej łożyny, dzikiego chmielu i skłódkogorzu. Zastępowały mu drogę olbrzymie pokrzywy, albo drewniane czerniałe na wilgoci zasieki zwalonych z kępy na kępę olszyn. Nogi do półkolan tonęły w gęstem, czarnem błocie.

Skończył się wreszcie pas bagna, i strudzone stopy powitały z radością grunt suchszy. Przez gęste krzaki łoży wy dostał się myśliwy na brzeg leśny i stanął.

Przed sobą miał teraz rozległą haliznę, przeredzoną przez burze, pociętą przez niewielkie

łączki kośne, błyszczące niby srebrna makata w jasnej poświacie miesięcznej.

Stękanie łośa rozlegało się ciągle, gdzieś z drugiego brzegu halizny, tam, gdzie na tle nocnego nieba majaczyły trzy wyniosłe czuby świerkowe, samotne, postrzępione przez wichury.

Wtem w głębi przebitego przed chwilą moczaru ozwało się nagle donośne chrapnięcie, a zaraz potem stęknął drugi byk, bliżej jeszcze i wyraźniej, niż pierwszy.

Jak potężna rozmowa, szły ku sobie silne wezwania na bój, na zażartą walkę o rozkosze leśnej miłości. Grożąc sobie ponurym rykiem, przeciwnicy zbliżali się do siebie powoli, z godnością. Coraz to zatrzymywał się któryś i, przerywając stękanie, bił łopatami o pnie i gałęzie, trzaskając łamanem drewnem i szumiąc listowiem. Chwilami głucho tętniała ziemia pod ciężkimi stąpnieniami.

Pan Jan stał nieruchomo, oparty o pień młodej osinki i czekał. Mocno biło serce pod szarym samodziałem grubej jesiennej kurty, a siwe źrenice drapieźnie wlepione były z pod nawisłych brwi w przesłoniętą mglistą dymką przestrzeń.

Niebawem pomiędzy kępami olszyny zamajaczyła ciemna podłużna plama, a groźne stęknięcie, niewstrzymane żadną najmniejszą zaporą, obito się jak grzmot o uszy myśliwego.

— I to niezła sztuka, — pomyślał pan Jan, — warta kuli.

Zadaleko jednak było na strzał i za ciemno. Jak niewyraźna plama widniał zwierz w luce, błyskając białymi nogami wśród niskich drzew, i stał teraz nieruchomo, hucząc tylko od czasu do czasu.

Chwile szły. Błada jasność świtu wstawiała gdzieś za dalekim lasem, słabym białawym blaskiem nasiał ciemny niezgłębiony błękit nocy. Siwe pasemka mgły, niby smużki dymu, błakały się tu i ówdzie po haliznie, czepiając się pni drzewnych, omotując rozrosłe krzewy i kępy zielska.

Lekki trzask gałęzi rozległ się w olchowym moczarze — to zbliżała się łośza-oblubienica, skubiąc spokojnie trawę. Wyszła na brzeg w odległości półtora kroku od myśliwego i zatrzymała się, zwracając w stronę przyczajonego człowieka podłuny łeb z osłami uszami.

Pierwszy lekki powiew poranny ledwo wyczuwalnym prądem pociągnął od bagna ku lasom, w stronę przybywającego rywala. Bliższy byk, podniecony nadejściem łośy, ruszył naprzód, stękając przeciągle, ale uszedłszy kilkadziesiąt kroków znów się zatrzymał, gdy nawprost w lesie ziemia zahuczała nagle, jak pod pędzącym pociągiem, i oto na polanę wychynał raptownie drugi łoś, rwąc ostrym kłusem wprost na przeciwnika. Zbliżał się szybko i w pewnej chwili pomiędzy krzakami dojrzał pan Jan nad ciężko zwisłym łbem olbrzymi gmach rogów.

To, co się później stało, odbyło się tak szybko, że myśliwy w niepewnym świetle poranku nic

dojrzyć nie mógł. Słyszał tylko, jak stęknął potworny byk głosem tak potężnym, że aż ziemia zadrżała, a w chwilę później rozległ się przerażający łoskot i trzask zderzających się rogów. Parę razy jęknęła głucho ziemia pod obuchem mocnych uderzeń i nastąpiła względna cisza.

Wzrok myśliwego zwrócił się ku miejscu, gdzie stała przedtem łosza i znalazł ją o kilka kroków dalej. Obojętna na powstały z jej powodu dramat, szczypała spokojnie trawę, wyraźniejsza już o wiele w jasnych błyskach świtu.

I oto raptem z otaczających ją krzaków wyłonił się olbrzymi łeb, uwieńczony ciężkimi łopatami o niebывалем rozpięciu, na których widok zatłukło się serce myśliwego i fala krwi gorącej przesłoniła oczy.

A władczy byk, zwycięzca, podszedł wolnym krokiem ku łoszy i, stanawszy pobok, złożył swą ciężką, uznojoną krwawym bojem głowę na grzywiastym karku oblubienicy, biorąc ją tem w posiadanie wobec przyświadczającej w głuchem milczeniu puszczy.

Długa chwila upłynęła. Pan Jan wpatrywał się, oczarowany, w piękny obraz, jedyny w swoim rodzaju, potężny żywiołową mocą dzikiej przyrody.

Odlęgle, zatarte przez życie wspomnienia prahistorji ludzkiej i walk srogich na tle pierwotnej natury przepływały mu przez mózg, musnął twarz powiew dawnej dzikiej puszczy. Odwieczne prawa, mądrze i celowo rządzące porządkiem wszechrzeczy wystąpiły, uwidocznione nagle na szczerem tle życia, jak płomienne litery, pisane ręką jedynej prawdy.

A tymczasem łos strzepnął rogami i łosza, przynaglona tym ostrym gestem, ruszyła zwolna

ku mozarowi, a krok w krok za nią z łopatami rzuconemi na kark szedł byk, opierając o jej krzyż swą potworną brodatą szyję.

Nie mógł strzelać na taką metę pan Jan z gładkiej lufy swej dubeltówki, choć rozwidniło się już znacznie. Gdy zwierzęta znikły w trzcinach olszowego bagniska, myśliwy poruszył się, zmienił pozycję, a po chwili zeszedł ze swego miejsca i podążył w kierunku miejsca walki. Chciał zobaczyć po tropach, jak się rzecz miała, co skłoniło pierwszego łosia do tak szybkiego poddania się i zdecydowanej uciezki.

Brnąc po wysokiej, obficie zroszonej trawie dotarł do krzaków, które mu widok zasłaniały i niebawem natrafił na świeży trop zwycięzcy. Idąc wstecz jego śladem, przebił się przez gęste zarośla młodej olszyny i raptem, jak tknięty iskrą elektryczną, chyżo poskoczył naprzód. Między zgniecionemi paprociami zamajaczył mu wielki ciemny kształt, leżący nieruchomo na ziemi.

Podbiegł i ujrzał rozciągniętego bez życia łosia. Kurczowo wyciągnięte nogi i zadarta w tył głowa wskazywały, że śmierć nastąpiła momentalnie, i tem też tłumaczyć się dała śmiertelna cisza po srogim boju. Na miejscu wybitego oka widniała wielka krwawa rana: dolny wyrostek olbrzymich rogów przeciwnika strasznie uderzeniem wbił się głęboko w mózg, przecinając odrazu pasmo życia.

Ze smutkiem patrzył pan Jan na wspaniałe zwierzę, na piękne wielkie łopaty dwunastaka, trofeum dzikiego przypadku, nieubłaganych praw puszczy.

Tem silniej zapragnął zdobyć tamte olbrzymie rosochy, owiane złowrogim urokiem zabójstwa.

*Włodzimierz Korsak.*

---

## WOLNO POLOWAĆ NA KUROPATWY.

Ministerstwo Rolnictwa i Dóbr Państwowych komunikuje nam iż rozporządzeniem z dnia 1-go września dozwoliło w bieżącym sezonie polować na kuropatwy. Rozporządzenie powyższe zostało rozesłane województwom.

Witamy z zadowoleniem to zarządzenie, które choć w części stworzy pozór pewnego ładu w niesłychanym chaosie, jaki wytworzył się w ostatnich czasach w naszych stosunkach myśliwskich. Musimy jednak podkreślić, iż zarządzenie ministerstwa powinno się było ukazać wcześniej, przed rozpoczęciem sezonu.

Tymczasem przed rozpoczęciem sezonu ukazała się instrukcja wprost przeciwna, zakazująca polowania na kuropatwy pod karą odebrania broni, a powołująca się na rozporządzenie z 1919 r. 11.X. Dziennik Ustaw № 82, poz. 451. Rozporządzenie

powyższe prawdopodobnie przez nieporozumienie zostało rozciągnięte i na dalsze lata bez rozgłaszania go w jakikolwiek sposób i bez poczynienia odpowiednich zmian w kartach łowieckich. Jak strasznym był chaos myśliwski na początku obecnego sezonu, świadczy fakt, że podczas gdy licznym myśliwym usiłowano z instrukcji ministerstwa odebrać broń za polowanie na kuropatwy, pan Minister Rolnictwa — polował ... na kuropatwy.

Chaos jednak nieprędko się skończy, mimo uregulowania prawnego całej sprawy, a ogół myśliwski skazany jest w bieżącym sezonie „kuropatwim“ na wiele szykan i przykrości.

Winnym jest tu brak w Polsce poważnej centrali myśliwskiej, któraby całą sprawę ujęła w swe ręce. Winnymi są ci, co mieli dość siły

by rozbijać zasłużony i czcigodny Polski Związek Myśliwych w Poznaniu, a nie mieli sił do stworzenia czegokolwiek poważnego i żywotnego. Żeśmy do tych poczynań odnosili się życzliwie — świadczy najlepiej artykuł „Ku zjednoczeniu myśliwych“, w którym tak bardzo łudziliśmy się sami i łudziliśmy innych. Czas przyznać się do omyłki, uderzyć się w piersi i ostrzedz najszerze koła naszych przyjaciół przed niebezpieczeństwem, jakie grozi łowiectwu polskiemu. Czas przemówić do tych szanownych i zasłużonych członków formującej się centrali, a przede wszystkim do jej najczcigodniejszego Prezesa i Wiceprezesa, by osobistym wpływem położyli kres gorszącemu bezkrólewiu myśliwskiemu, jakie przeżywamy.

Obowiązkiem ich jest przede wszystkim ukrócić poczynania żywiołów destrukcyjnych, niezdolnych do jakiegokolwiek twórczej pracy, cierpiących na uwiad starczy i przeszkadzających w pracy

tym wszystkim, którzy coś zrobić dla polskiego łowiectwa chcą i mogą.

Jeżeli Centrala warszawska nie pozbędzie się tych szkodników, co po rozbiciu (z powodów dzielnicowych) Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu całą furję zwróci przeciwko drugiej placówce kulturalnej myślistwa polskiego — przeciw zjednoczonym naszym pismom, — wówczas do wiedzy, że jest jedynie tworem zawiedzionych nadziei.

Łudzimy się, że głos światłych obywateli, stojących na czele powyższej Centrali, głos rozsądku i uczciwości, przyczyni się do wyjaśnienia sytuacji i unieszkodliwienia ludzi złej woli.

Zaś do Polskiego Związku Myśliwych w Poznaniu zwracamy się w imieniu tysięcy naszych przyjaciół i czytelników — i wzywamy Go, by ujął w swe godne ręce ponownie ster zagrożonego łowiectwa polskiego.

---



---

## Zwierzostan Pamiru.

(Dokończenie).

Z innej zwierzyny na Pamirze dużo jest wilków, lisów (są i czarnobure). Do zajęcy nie strzelaliśmy. Kozacy i krajowcy ich nie jedzą, a ja wspólnie z niemi jadalem. Wilki zimą zbierają się w stada i atakują dzikie barany. Latem włączają się parami lub chodzą po 3—5 sztuk. Trzymają się zdaleka i pożerają to, co ekspedycja porzuci. W skalistych górach Hindukusza biłem kuny i gronostaje, ale rzadko.

Ptactwa na Pamirach wogóle mało, co się tłómaczy chyba wysokością i chłodem. Na jeziorach są gęsi, kaczkę, lecz w daleko mniejszej ilości, niż na rozlewach Syr-Darji, lub na jeziorach Fergany. Młodych nie widziałem wcale; sądzą, że pomimo doskonałych warunków, ptaków lęgowych niema tam, tylko przelotne. Często spotykałem duże czerwone pamirskie kaczkę (właściwie koloru tango), z czarnymi piórkami w skrzydłach i ogonku i czarną naroślą nad dziobem. Mięso ich jest niesmaczne: czuć je ryba.

Jeszcze więcej drapieżników: orłów, sępów, sokołów i rybołówów różnych rodzajów, które nęci bogactwo ryb w wodach i masy świstaków, których kolonje spotykają się na każdym kroku. Największym wrogiem świstaka są olbrzymie orly-brodacze, które jak kula spadają na zwierzę, porywają je szponami, unoszą w powietrze, a potem z wysokości rzucają na ziemię i rozbitego pożerają. Świstaki są bardzo tłuste, ważą 40—60 funtów i dla orłów stanowią łakomą strawę. Chroniąc się od napastnika, świstaki pędem leżą do nor; jeżeli jednak dobiec do nory nie mogą,

to przewracają się na wznak, broniąc się zębami i pazurami. Kilka razy widziałem, jak orzeł, widząc przewróconego na wznak świstaka, zaniechał napaści i siadał o kilkanaście kroków obok, cierpliwie oczekując aż świstak znowu się przewróci, żeby biec do nory. Pochodzi to stąd, że świstaki bronią się zaciekłe, a zęby i pazury mają bardzo ostre. Wiedzą także o tem owczarki kirgizkie, stale polujące na młode świstaki i często przez nie ciężko poranione.

Pamirscy kirgizi opowiadają dużo legend o zmyślności orłów-brodaczy. Mówią, że zasiadają one na miejscach w górach, gdzie ścieżka wije się nad przepaścią, wyczekując, aż na niej pojawi się stado kóz lub baranów. Zniżają się nad stadem, machając tuż tuż ogromnymi skrzydłami, od czego młode trwożą się, staczają się ze ścieżki i padają w przepaść. W jednym aule mówili mi, iż w przeciągu miesiąca stracono w ten sposób trzy źrebięta roczne. Podobno orły te lubią bardzo szpik z kości, a nie mogąc go wydostać, podnoszą kości na ogromną wysokość i rzucają je na kamienie. Kości padając pękają, a szpik pożerają orły.

Mówiąc o ptactwie, należy tu wspomnieć o ułarach himalajskich, które nazwałbym indykami dzikiemi z powodu wyglądu, opierzenia i smaku mięsa, zupełnie przypominającego zwykłe indyki, nie szare, ale brunatne. Ułary jednak mają szyję krótszą i nogi niższe. Wprawdzie ptaki na Pamirze spotkać trudno, ale obok w Hindukuszu i na Himalajach spotykają się bardzo często, a na Ku-

enluniu w jesieni zbijają się w ogromne stada po kilkaset sztuk. Na przełęczy Tupalang (kurzawa), między Raskiemem i Tiznafem spotkałem takie stado. Ułary dopuściły mnie na 300 kroków i szły takim zwartym stadem, że jednym strzałem z karabinu Berdana, wziętego od kozaka, zabiłem ich siedm sztuk. Ptak jest taki tłusty i ciężki, że poderwać się odrazu nie może, a biegnie kilkadziesiąt kroków na piechotę, machając skrzydłami, poczem dopiero się podrywa.

Przelatując przez wąwóz, ciężko zapada na przeciwległym zboczu. Trzyma się na wysokich górach, ogołoconych z zarośli, jak można najdalej od ludzi. Z powodu smacznego mięsa, myśliwi przesładują ułary zaciekle. Średni ułar waży 8—10 funtów, lecz jesienią udawało mi się zdobywać okazy po 12 — 14 funtów i przytem takie tłuste, że dawały około 1/2 funta czystego tłuszczu, na którym wypiekaliśmy bardzo dobre i pożywne placki z mąki. Mięso zupełnie białe i miękkie,

jak u indyka, tylko smaczniejsze, bo przypominające trochę smak bażanta, co naturalnie zależy od jagód, któremi ułary się karmią.

Ułary spotyka się także na górach Tiańszania i pasmach gór, otaczających Ferganę, lecz rzadko i tylko małemi stadkami. W Ferganie większych od 5—6 funtowych nie widziałem.

Pozatem w skalistych górach masa górskich kurek (kakliki), z mięsem białem, jak u jarząbka, lecz dwa razy od jarząbka większe. W pilawie to prawdziwy przysmak, szczególnie, jeżeli pilaw dobrze przyprawiony czerwonym pieprzem, a ryż dusi się z ajwą, rodzynkami, marchwią i cebulą. Przy dworze ostatniego hana Kokan lu, Chudajar-hana był specjalny kucharz-artysta do przygotowywania pilawu, a na etacie kilku myśliwych, obowiązanych dostarczać codzień kakliki do hańskiego stołu.

*Gen. Bronisław Grąbcewski.*

## ROK MYŚLIWEGO --- PRZYRODNIKA

### Czerwiec.

Wielki dziś był dzień dla moich jamników, mojej ukochanej Żółtusi i jej matki, starej i już bardzo wygodnej Gabrysi; jednakowej gdy chodzi o wykurzenie lisów z jamy, to i ona jeszcze stanie na baczność i czuje się znów młodą i krewką. Do lisiej jamy, będącej w naszym lasku, gdzie już od dni kilku stwierdziliśmy pobyt całego pomiotu lisiego wybraliśmy się stryj mój, ja, strzelec i forys z łopatami i obiema jamniczkami.

Im więcej zbliżaliśmy się do lisiej jamy, tem wyraźniej się ją wyczuwało. Napotkaliśmy białe pierze kury swojskiej, porwanej przez lisa, dalej były ślady grzebania lisiego w mrowisku, a na pochylności piaszczystej musiał lis wydrapać dziurę, aby ukraść trzmielom krwawą pracą uzbierany miód. Nareszcie stanęliśmy przed samą jamą, ogromną, bielącą się już zdaleka świeżo wyrzuconym piachem. Na pierwszy rzut oka już miałem dokładną pewność co do bytności lisów. Koło wylotu bowiem z głównej nory krążyły zielone muchy rozbójki i złote plujki, a ścierwnice chrząszcze i ścierwnie-muchy raczyły się resztkami na dworze pozostawianej lisiej biesiady, kręciły się koło niej skaczele i zdunki i brzęczał rój gzów i gzików i cała chmura bolimuszek. Resztki lisiej biesiady składały się z kilku skoków króliczych i zajęczych, z kilkunastu zgrzebeł kuropatwich i kurzych. Żółtka i Gabrysia zniknęły od razu w jednym i drugim kominie, w któreśmy je wpuścili. Rozstawwszy się w trójkę, każdy przy innym wy-

locie, czekaliśmy z gotowemi strzelbami i z wielkiem natężeniem na wynik naszej lisiej wyprawy. Gabrysia z miejsca ogłosiła lisa; tak samo Żółtka. Ofensywa jamników musiała być bardzo gwałtowną, podziemnemu i wścieklemu ujadaniu psów towarzyszyło bowiem skolenie lisa i rumor nie do opisania. Harmider ten trwał jednak najwyżej minutę, potem, podsłuchając przy moim kominie, zdawało mi się, że jakiś cichy szmer się zbliża. Zaledwie strzelbę podniosłem, by być gotowym do strzelania, już zjawił się ogon Żółtki, a potem Żółtka sama a wreszcie szczeniak lisi w pysku Żółtki! Temperament Żółtki był bajeczny — nieżywe już lisiątko położyła tylko przy otworze jamy i już jej nie było. Nim ją zdążyłem pochwalić, już odzywała się dalej, gdzieś het, głęboko pod ziemią. Wziąłem lisię za kitę i pokazałem pozostałym myśliwym Żółtusiową zdobycz. Lisiątko to miało 4—5 tygodni, a było przez Żółtkę zatłuczone przez przegryzienie szyi. Towarzysze moi chcieli lisię obejrzeć i wyrazić hołd Żółtce, ale rozpoczęła się znów taki hałas, że lisię puściłem i znowu się przygotowałem do strzału. Nie czekałem długo, Żółtka i Gabrysia wypędziły niebawem starą lisiurę z jamy i to z kominika prostego i wąskiego służącego do oddychania świeżem powietrzem. Najprzód wysunął się lis, a za nim Żółtka; Gabrysia za Żółtką tylko wytknęła nos i zaszczekała, ale do wygramolenia się z kominu nie posiadała już koniecznej zgrabności. Lisiura padła od trzech równocześnie danych strzałów. Nikt bowiem z nas nie chciał się dać wyprzedzić drugiemu.

Każdy strzał, zdaje mi się, był śmiertelny; lisica była już w czterech miejscach porządnie wytarמושona przez jamniki; była bardzo stara, miała bowiem kęsy wyjątkowo już zużyte. Sutki miała wiszące i 6 brodawek pełnych, więc musiała karmić 6 szczeniaków. Sukę jednak krótko tylko oglądaliśmy, ponieważ najprzód gonitwa dalej trwała a po wtóre na futrze suki zaczęło roić się od pcheł, które opuścić chciały swoją gospodynię i poszukać innych gospodarzy. Ujadanie jamników osłabło, lecz rumor nie ustał; tylko raz poraz był przerywany i słyszeć się dało drapanie i spadanie ziemi. Widocznie próbowały pozostałe lisiątka zasklepić się przed jamnikami. Przez niejaki czas ustał nawet rumor, ale była to tylko cisza przed burzą. Nagle znowu rozległo się zaciekle ujadanie i hałas gonitwy to w jedną, to w drugą stronę. Jamniki widocznie były na tropie i próbowały lisiątka zdusić. Te ostatnie zaś musiały się porządnie odcinać. Znowu do mego okna zbliżyła się gonitwa i—Żółtusia jeszcze jednego lisiaka wyciągnęła z nory. Mieliśmy już teraz trzy lisy. Jeżeli kapitalne jamniki tak dalej pracować będą, to i pół godziny nie minie, a wszystkie lisy będą nasze. Pochwaliłem Żółtkę i poprosiłem ją jeszcze o wyciągnięcie pozostałych trzech małych rabusiów. Niestety, choć raz poraz podsłuchiwalismy, tempo gonitwy, ustało, tylko rzadki głos jamników do nas z przerwami dolatywał. Czekaliśmy dobre pół godziny i nic! Jamniki nie wychodziły z jam, nawet w końcu ucichły zupełnie. Ostatni głos podsłuchaliśmy najmniej o 20 metrów od głównej nory. Leżałem tam na brzuchu, póki ponowny głos jamników nie potwierdził miejsca podziemnej ich bytności. Tam trzeba będzie zacząć kopać. Strzelec i fortyści wzięli się też niebawem do rażnej pracy i niezadługo powstał dół na 2 metry głęboki. Głos, zwłaszcza Gabrysi, coraz wyraźniej dał się słyszeć, przypuszczalnie zatem byliśmy na dobrym szlaku. I przypuszczenie się sprawdziło — z prawego boku zapadła się ziemia, otworzyła się nam nora a otwór wypełniło żółte jakieś futro, które, jak się niedługo okazało było własnością Gabrysi. Wyciągnęliśmy ostrożnie głośno czekającą jamniczkę a w otwartej teraz norze jeszcze widzialny był koniec żółtusiowego strychuleczka. Wyjaśniła się nam teraz następująca

sytuacja: Jamniki ostanowiły resztę lisiąt w ślepe norce, Żółtka naprzędzie. Ta musiała dusić z tyłu jedno lisię, gdyż nie szczekała, tylko raz po raz trzepaniem dowodziła, że jest zajęta lisem. Zamknęliśmy drugi otwór jamy i kopaliśmy dalej wzdłuż drugiej strony. Wykopaliśmy niedługo norę do końca i dostaliśmy jeszcze dwa lisiątka. Jednego lisa dusiła Żółtka, lecz nie mogła go z tyłu dostać jak się należy, tylko odgryzła mu fiolet od kity. To lisię, oraz jeszcze jedno schwycił strzelec żywcem i wpakował je do miecha. Podług brodawek lisicy musiała być 6 szczeniąt. Mieliśmy teraz cztery, chodziłoby zatem jeszcze o dwa, Dziwna jednak rzecz, że po wykopaniu ostatnich, jamniki już wcale do jam nie chciały wejść. Weszły co prawda jeszcze raz po namowicie z mej strony; ale przeszły norę spokojnie i całym zachowaniem się pokazały, że już więcej lisów być nie może. Ponieważ jednak ciekawi byliśmy i czas nam jeszcze na to pozwolił, kopaliśmy w miejscu środkowym pomiędzy kominami i dokopaliśmy się też niebawem nory rodzajnej, znajdującej się na pół metra pod powierzchnią. Fetór w niej był ogromny, wolałem więc nie robić bliższej rewizji. Tylko tyle stwierdziłem, że nora rodzajna była dosyć obszerna, dobrze wygładzona i wyścielona włosami z dolnego futra lisicy. Pozostałych lisiąt przez nas poszukiwanych nie było, ale leżały za to w norce małe strzępy lisiego futra, i z tego odkrycia wywnioskowaliśmy, że nasze dziś złapane szczeniaki we wstętny sposób zagryzły jednego albo i dwóch ze swoich braci. Może być, że owe zaginionie lisiaki były chore lub zranione, ale to nie jest powód jeszcze do uprawiania kanibalizmu! Ale jeszcze gorsza rzecz zdarzyła się zaraz po tem odkryciu: przy kopaniu przecięto łopatą turkocia-podjadka. Połowa przednia podjadka jeszcze żyła, lecz nim zdążyłem go dobić kijem, widziałem, jak się obróciła do swojej obok leżącej części tylnej i pożarła ją z apetytem. Zrobiło mi się niedobrze! uciekłem co siły od tych tragedij.

*Franciszek Unrug.*

(D. c. n.)

## OSTATNI Z RODU OLBRZYMÓW.

Wobec zmaterjalizowania, jakie ogarnęło ogół społeczeństwa, pocieszającym objawem jest poważne zainteresowanie inteligencji i miłośników przyrody utrzymaniem zanikających pomników natury. Za inteligencją poszła władza, która

przez stworzenie Komisji ochrony przyrody, wydatnie poparła usiłowania prywatne.

Komisja ta, mająca siedzibę w Krakowie, przez urządzenie kongresu w dniach 29 i 30 czerwca w Poznaniu pierwszy raz oznajmiła się publicznie.

nie i zdała sprawozdanie z dotychczasowych swoich czynności. Udział w kongresie był nadspodziewanie żywy, nie tylko liczna publiczność, nie tylko wszystkie instytucje naukowe i kulturalne, nie tylko władza miejscowa, ale nawet władze centralne przez ministra oświaty były tam reprezentowane.

Mimo tak niezwyklego zainteresowania się kongresem, mimo licznych i zajmujących wykładów najwybitniejszych sił naukowych, że wymienię tylko profesorów Pawlikowskiego, Szafera i Niezabitowskiego, pisma nasze zajęte, jak zawsze, mamona i sportem, a przede wszystkim parafjalną i europejską polityką, zaledwie skromne tylko dały o kongresie wzmianki.

Niżej podpisany wielokrotnie w piśmie, a także korzystając z okazji i w słowie na kongresie dał wyraz nie tylko sympatii, ale i wykazał zupełną wspólność interesów prawidłowego łowiectwa z ochroną i utrzymaniem rodzimej przyrody. Niestety Komisja ochrony przyrody nie uważała dotąd za odpowiednie \*) użyć do wspólnej pracy życzliwie ku sobie wyciągniętą rękę reprezentantów łowiectwa, a niniejszy artykuł niechaj będzie jeszcze jednym czynnikiem do jej przekonania o konieczności wzajemnego popierania się w osiągnięciu wspólnych zadań.

Profesor dr. E. Niezabitowski na kongresie w referacie: „Zwierzęce zabytki przyrody w Polsce“, nadmienił o staraniach komisji w celu poinformowania się o ilości znajdujących się jeszcze przy życiu żubrów i oznajmił zamiar, w razie osiągnięcia odpowiednich funduszy, zaprowadzenia ich znów w Białowieżę.

Już w maju rok minął, jak Polski Związek Myśliwych w Poznaniu podjął starania w celu utworzenia spółki myśliwskiej w Puszczy Białowiejskiej w zamiarach czysto kulturalnych, przede wszystkim celem zaprowadzenia tam znów żubra. Starania te uwiecznione zostały nadspodziewanym zainteresowaniem miłośników łowiectwa; na odezwę, ogłoszoną w „Łowiectwie Polskim“, zgłosiło się kilkudziesięciu uczestników, którzy gotowi byli złożyć narazie potrzebny 200 — 300 milionowy fundusz. Jednocześnie zajęto się stwierdzeniem, gdzie i ile jeszcze żubrów można nabyć w tym celu. Daje to najlepszy dowód, jakim urokiem jest otoczona puszcza i jej zwierz królewski. Dalsze usiłowania założenia spółki rozbiły się niestety o odmowne stanowisko władzy państwowej, która, ustanawiając specjalnych łowczych, postanowiła tak ze Spały, jak i Białowieżę utworzyć łowiska reprezentacyjne dla Prezydenta Rzeczypospolitej.

Znając z dotychczasowych obrotów ciężką maszynę fiskalną instytucji państwowych, spodziewać się można, że prędzej ostatni żubr zakończy życie w zoologicznym ogrodzie, zanim zdobędzie się państwo na wyasygnowanie potrzebnej do zakupu ich sumy. To była chwila wspólnej pracy

i gdybyśmy razem, działając z Komisją ochrony przyrody na tym wspólnym znaleźli się polu, doznali jej u władzy poparcia, spółka myśliwska w Białowieży istniałaby, a pierwsze żubry znalazłyby się już w projektowanym dopiero przez komisję rezerwacie. Dzisiaj osobiście tylko Komisji ochrony przyrody pomoc mogą, dostarczając potrzebny materiał, co do ilości i miejsca pobytu ostatnich żyjących w zwierzyńcach żubrów.

#### SPIS ISTNIEJĄCYCH ŻUBRÓW

Miejsce pobytu	Ogółem rodz.		Pomiejz. tymiel.		Do rozplodu nie zdatne
	męż.	żeń.	męż.	żeń.	
Zwierzyńiec w Berlinie . . . . .	2	3	1	1	
von Beyme-Scharkow. Meklemburgia	3	4	2	1	
Graf w Boltzenburgu . . . . .	2	2	—	1	
Zwierzyńiec we Frankfurcie n/M. . .	1	1	—	—	
„ w Hamburgu . . . . .	1	1	—	—	
„ w Norymbergji . . . . .	1	—	—	—	
Książę Pless — Śląsk . . . . .	2	2	—	—	1 krowa
Zwierzyńiec w Amsterdamie . . . .	1	—	—	—	
„ w Budapeszcie. . . . .	2	3	—	—	1 krowa
„ w Kopenhadze. . . . .	2	1	1	—	
„ w Londynie. . . . .	—	2	—	1	
„ w Sztokholmie. . . . .	3	4	—	1	
Książę na Redfordzie (Woburn Abbey)	4	8	1	—	1 krowa
Blaanw, Gooilust i Graweland. . . .	1	1	—	—	
Menażerja w Schönbrunie . . . . .	2	3	—	—	
Razem . . . . .	27	30	5	5	3 krowy

Nadto, jak to wyczytać można w zeszycie majowym b. r. „Łowca“ lwowskiego, znajdowało się w 1920 roku 8 sztuk w zwierzyńcu moskiewskim. Biorąc i tą wiadomość za pewną i żubry te za dotąd żyjące, ogólna liczba wynosiłaby 63 sztuki. Zaprawdę znikoma już tylko liczba! Czy jest nadzieja, czy jest wogóle możliwość uratowania reszty niedobitków? Jest, ale czas najwyższy, bez biurokratycznych korowodów z tych licznych miejsc pobytu i hodowli zebrać zdatny do rozplodu materiał. Z zestawienia powyższego 25 par wydało 10 młodych, widzimy jak wolno zwierzęta te się rozmnażają, a dzieje się to, jak wiadomo, porówno w zwierzyńcu, jak i na wolności. Należałoby więc na wszelki wypadek stadniki żubrów skrzyżować z krowami bizonów amerykańskich, najbliższych krewniaków mieszańca Białowieży, które to próby wykonał już von Beyme w Scharkowie i to z najlepszym rezultatem. Jeżeli nie można byłoby już pełnej, to należałoby zachować chociaż pół krwi, aby ocalić od zupełnej zagłady te zwierzęce pomniki przyrody, ostatki wielkiego rodzaju.

Wł. Janta-Polczyński.

\*) Prócz jedynego wypadku, gdy chodziło w r. b. o zagrożoną przez Izbę rolniczą faunę pomorską i wspólny protest.



# W I L K.

(Dokończenie).

Gdy otrzymywaliśmy wieść o pojawieniu się w okolicy rabusia, dosiadaliśmy koni i wybiegaliśmy na poszukiwanie jego. Nagle przed jeźdźcem zaszeleściły zeschłe trawy, poruszyły się wysokie badyle i kryjąc się w trawach pomyka rabuś. Puszczamy nasze sfory i sami ich śladem biegniemy; zaczyna się długi, karkołomny pościg. Po kwadransie przestrzeń między wilkiem a psami widocznie się zmniejsza, my zaś coraz dalej pozostajemy w tyle, nasza linja wydłuża się co raz więcej, wreszcie tylko jeszcze najsilniejszy stepniak dotrzymuje placu i tuż za psami idzie. Nareszcie pierwszy pies dobiega i strasznie uderzeniem piersią zbija z nóg zwierza, a zanim ten zdąży podnieść się na nogi, już go trzyma za kark cała psia zgraja. Jeżeli jest to wilk młody, niedoświadczony, lub mniej silna suka, walka szybko się kończy, inaczej zaś przedstawia się ona ze starym wygą wilkiem. Ten broni swego karku, tej Achillesowej jego pięty, stawia zacięty opór, razi psy, a oddając życie przeważającej go sile, oddaje je drogo. Mój sąsiad, p. Czernow, sławny w całej okolicy szalawiła i myśliwy miał psy, biorące w pojedynkę zwierza. Robiliśmy raz pierwszy zakład w dojrzewającej plantacji kukurydzy, gdy nieobstawionym strzelcami bokiem wymknął się w pole wilczyśko. Stojący na wysokim kurhanie p. Cz. wcześniej zwierzę zoczył i ruszył z kopyta za nim na swym pięknym cisawym, wyprzedzony przez wilczarza „Rudego“. Piękny był to widok i cała linja strzelców zwróciła na niego uwagę. Wilk szedł pełnym biegiem, tuż za nim, jak sprężyną rzucony, ogromny chart, za nim jeździec, nie zdający się dotykać kopytami ziemi. Już już Rudy równa się z wilkiem i w tej chwili uderza go z taką siłą swych piersi, że zbija go z nóg i z nim razem koziółkuje, zrywa się jednak szybciej od niego i chwyta go za kark przytłaczając do ziemi; reszty dokonywa naddbiegła zgraja psów z dojeżdżaczami. W kirgizkich stepach koczownicy używają do pomocy psów, oswojonych orłów i sokółów (falco sacer). Ptak wzbija się wysoko nad uciekającym zwierzem i z szybkością błyskawiczną z góry nań uderza, wymierzając mu ostre cięcia w łeb lub oczy. Oszołomiony zwierz tym nagłym napadem ptaka łatwo się zdaje psom.

Na zakończenie mego opisu powracam do mých wychowańców wilczków, o których wyżej wspominałem. Z pomocą suk i intensywnego odkarmiania wyrosły mi na wspaniałe okazy i z górą dwa lata cieszyłem się nimi, a choć często płatały mi figle, za które nie rzadko drogo płacić musiałem, byłem długo niepokieszony, gdy mściwa chamska ręka mi je zgładziła. Początkowo, gdy podrastały, trzymałem je na uwięzi, wkrótce jednak tak przywykły do mnie i karmiącej je służącej, że chodziły jak psy za mną, towa-

rzyszyły mi w spacerach, a gdym się kąpał wlażyły za mną w wodę, wyskakiwały z niej jednak czempredzej i biegały po brzegu w oczekiwaniu mego powrotu, oznajmiając swą radość lekkim machaniem ogonów. Zdziwiająca jest żarłoczność tych zwierząt, zdają się nigdy nie być nasycone, zawsze gotowe do mordowania świń, duszenia drobiu i napadania na psy, z którymi w wiecznej żyły niezgodzie. Tchórzliwe strasznie. Nagłe pojawienie się obcego, raptowny jakiś ruch lub krzyk wywoływał w nich owe zaburzenia żołądka—huk strzału przestraszał je wielce; trzask zwodzonej broni denerwował je zawsze. Całe dnie latem i zimą przesypiały spokojnie, z zachodem słońca stawały się ruchliwe i niespokojne — wszczynwały kłótnię z sobą, zaczepiały podwórzowe psy—przy czem samiec zawsze był pierwszym. W końcu sierpnia rozpoczynały swe nocne koncerty. Siedziały naprzeciw siebie, pisk z cichych początkowo zawodzeń przechodził w żalosne długie wycie — suka wtórowała krótkim, cichem naszczekiwan-

W czasie weselnym, co przypada od 20 stycznia i trwa do połowy lutego, były bardzo niespokojne, zdenerwowane i podrażnione—traciły zwykły apetyt. Niczem też ich romanse nie odróżniały się od zwykłych psich zalotów. Krzyżowanie wilka z psem nie dało mi pożądaných rezultatów, suka zaś była dla domowych psów niedostępna i odporna. Niezwykle były wrażliwe na muzykę. Na pierwsze akordy fortepianu zrywały się raptownie, biegały niespokojnie po podwórzu, jeżyły sierść na grzbiecie i szukały schronienia. W sąsiedztwie wyprawiano wesele pewnego razu i gdy muzyka na powitanie młodego-chochła wyszła z chaty i wycięła skoczno „kudrybasa“, myślałem że me wilczki się wściekły. Rzuciły się jak szalone, trzęsły się jak w febrycznym ataku, czyli jak chochoł zwykły mówić „traś'ia ich napala“. W drugim roku dobiegły pełnej dojrzałości i siły, i pomimo oswojenia i przyzwyczajenia stawały się czasami straszne i niebezpieczne. Pewnej nocy zerwały się z uwięzi, wpadły na sąsiednie podwórze i rozerwały sąsiadowi klacz żrebną, a choć łotrowi sówiciem za nią zapłacił—struł mi je łajdak.

W czasie mego krótkiego zamieszkania na Uralu w Ufimskiej guberni córka moja dostała w prezencie od baszkira Uldana wilczka, mającego zaledwie dni kilka. Wychował się doskonale i wyrosł na miłe stworzonko—przywiązał się do nas i oswoił całkowicie, w niczem nie odróżniając się od wyżej wspomnianych. Za towarzyszkę miał domową suczkę, z którą razem się chował, a którą tyranizował niemilosierdzie przy każdym jedzeniu — wydierał jej najlepsze kąski, choć ich sam pożreć nie zdołał. Towarzyszył nam

w spacerach, idąc zawsze chętniej do lasu, jak z niego powracając, odbywał długie wycieczki w góry, biegnąc z wierzchowcem wraz jak piesek. W połowie sierpnia zaczął urządzać skandaliczne koncerty po całych nocach, nie dając spać licznie zgromadzonym kuracjom w Andrejowskim sanatorjum kumysowem. Wyjeżdżając do kraju, chcieliśmy go obdarzyć wolnością, z której nie chciał skorzystać, zapewne w przeświadczeniu

o swej niezdolności zastosowania się do nowego życia. Wywieziony kilkakrotnie w daleką pustynię, zjawiał się w domu prędzej od nas. Ostatecznie odprowadzony b. daleko w bory, straszony strzałami i goniony przez tatarów, pozostał na wysokim pagórku, skąd długo przeprowadzał nas wzrokiem i tęsknym wyciem. Nie lekko nam było na sercu porzucić to wierne stworzenie.

Wł. Czerniejewski.

## Nie wywołuj wilka z lasu.

Lejba, syn Herszka handlarza, po ukończeniu prawa w Kijowie, osiadł w jednym z powiatowych miast na Podolu, już jako „Lew Henrychowicz” i po kilkoletniej praktyce, przy wrodzonych zdolnościach świetnie umiał stosować pełne wykrętów i obejść rosyjskie z a k o n y, czem nabrał znaczenia i wpływów między miejscowymi czynownikami, a tem samem stał się niezbędnym dla okolicznych obywateli Polaków. Bywał przytem zawsze na polowaniach, urządzanych przez urzędników w lasach rządowych, i chwalił się, że zabijał zające, sarny, a nawet nie bał się lisa, pomimo, że jest on do „paskudnego piesa” podobny, i z lekkim drżeniem w głosie mówił, że chciałby nawet wilka spotkać.

Pragnieniom jego stało się zadość — lecz rezultat tego spotkania był tak bajeczny, że nie wiem, czy potrafię należycie go opisać, chociaż byłem naocznym świadkiem takowego.

Zdarzyło się, że będąc zaproszonym na obławę na wilki, stanowisko dostałem na skraju polanki, pośrodku której pod dębem, o 40 kroków odemnie stał właśnie ów Lew Henrychowicz, na którego odrazu zacząłem zwracać baczną uwagę, gdyż zachowaniem swem wykazywał silne zderowanie, którego rezultatem mogło być to, że zamiast wilkowi, mógł mnie dostać się w bok nabój.

A stanowisko było dobre, ze wszelkiem prawdopodobieństwem wyjścia tu wilków, o czem wiedział dyrygujący polowaniem i postawił mnie tu jako z opinią niezłego strzelca, a Lejbę — jako wpływową osobistość; o jakich 10—15 kroków od niego kończyła się polanka i była duża gęstwina.

Gdy rozległ się sygnał i naganka ruszyła, — stosując się do sąsiadów, odwiódł kurki i pilnie przed siebie spoglądał.

Gdy na prawem skrzydle rozległ się dublet (zabito starego wilka) — spostrzegłem, że Lejba zaczął dygotać. Wpatrzony w gęstwinę przed sobą, na chwilę zapomniałem o sąsiedzie, gdy naraź usłyszałem szelest i zobaczyłem pięć młodych wilczaków, które wysypały się wprost na polankę i w jednej chwili znalazły się o parę kroków od

niego; wtedy krew Izraela odezwała się: przysiadł momentalnie pod dębem i trzymaną w wyciągniętych rękach fuzją zaczął machać w prawo i lewo, powtarzając drżącym głosem: „ahu ahu ahu!” jakby się od psów opędał. Widok to był tak niezwykły i komiczny, że sąsiad z prawej strony, śmiejąc się na cały głos, zupełnie o wilkach zapomniał, a ja też tak byłem roześmiany, że chociaż wilki, przerażone ruchami i głosem tego Nemroda, rzuciły się nazad w knieję nie daleko odemnie, byłem w stanie raz tylko strzelić i jednego zabić, a przy normalnych warunkach napewno dwa bym położył. Po tej awanturze rozszedł się po całej polanie niemiły zapach, — lecz czy był on spowodowany przerażeniem przez wilki, czy przez myśliwego — trudno było określić, — chociaż przypuszczam, że przez tego ostatniego, gdyż znikł on natychmiast ze stanowiska, nie czekając końca miotu i dopadłszy do swego zaprzęgu, odjechał, przyczem widziano, że „bardzo delikatnie siadał”.

Gdy zebrani po ukończeniu miotu myśliwi usłyszeli opowiedane przez nas to zdarzenie, powstał wprost homeryczny śmiech, a po powrocie z polowania, urzędnicy miejscowi całą kompanją poszli mu powinszować, lecz nie zostali przyjęci, gdyż lokaj powiedział, iż pan jego nikogo nie przyjmuje, będąc chorym. Zaraz na drugi dzień wyjechał na parę tygodni — lecz nic to mu nie pomogło, gdyż po powrocie doręczono mu bardzo dowcipnie zredagowane na temat tego wypadku wierszyki, z rysunkiem wyobrażającym go ze zgubionem dolnem ubraniem, uciekającym przed kilku goniącemi go wilkami.

Ciągłe na ten temat drwinki tak mu się dały we znaki, że w parę miesięcy wyjechał zupełnie, przenosząc się do jakiegoś powiatowego miasta w Chersońskiej gubernji.

Ale i tam sława jego czynu dosięgła go, tak, że rozgoryczony, wyrzekł się zupełnie myślistwa. I słusznie — nic albowiem dobrego nie będzie, gdy według rosyjskiego przysłowia: „szewc bierze się do pieczenia ciastek, a piekarz do butów łatania”.

Antoni Torpilowski.

# O wyżle i jego układaniu.

(Dalszy ciąg).

Ile to przykrości bywa z małym psiakiem! Albo nie posiada on stałego pomieszczenia i zewsząd bywa wyganiany i zwykle głodny, albo też siedzi w pokoju i robi wszędzie nieporządku. „Co za niezdolny pies“, woła pani domu i służba (i mają rację) nie można go od nieporządku odzwyczaić. Rzeczywiście odzwyczaić trudno, lecz bardzo łatwo nie dopuścić do robienia nieporządków. Ja psiaki swoje wychowuję w zimie w komórce przy stajni, w lecie zaś na dzień mają paczkę z sienniczkiem koło ganka, gdzie cały dzień są na powietrzu i na oczach wszystkich, na noc zaś zanoszą się do komórki. Tam również mają w zagrodzonym kącie swoją budkę, aby od początku przyzwyczajają się nie robić nieporządku w miejscu, gdzie sypiają. Tutaj błędzą ogromnie ci, którzy trzymają szczeniaka w pace, z której ten wyjść nie może, gdyż z konieczności uczy się robić pod siebie. Ja zaś latem i zimą od pierwszych tygodni życia od czasu do czasu wprowadzam psa do pokoju, uważając, aby ten długo nie pozostawał. Gdy tylko przestanie się bawić i łązi po kątach — wynoszę go na dwór. Stopniowo te wizyty przedłużam i dochodzę bez mozołu do tego, że półroczny pies może być wzięty na stałe do pokoju i nawet w nocy, nie przyjdzie mu przez myśl, że można zrobić w pokoju nieporządek. W razie konieczności — piszczy.

Oprócz porządku dwóch jeszcze rzeczy uczy każdego psiaka w zaraniu jego młodości. Jedna — to zrozumięcie tego, że gwizdże się na niego; druga, to nauczenie go by na komendę „spać“ szedł na swoje postanie i nie wychodził aż go zawołają. Psy szybko pojmują gwizd. Przynosząc im pierwszy raz pożywienie, należy zagwizdać i poprzy-

suwać im pyszczki do talerzyka, a po 2—3 dniach tak się nauczą, że na gwizd odbiegają nawet od matki. Można zaczynać karmić od 3 tygodni życia przytem nie trzeba usilnością i trwaniem gwizdania rywalizować z parową maszyną i im cieńszy i krótszy gwizd zwraca uwagę szczenięcia, tem łatwiej potem w polu go zwołać, obchodząc się bez wszelkich sztucznych piszczków.

A teraz druga sprawa. Jest rzeczą bardzo nieprzyjemną, gdy szczeniak łąząc po pokoju naprzyksza się wszystkim. Jakiś czas to bawi, potem staje się nudnym, a w chwilach ludzkiego zdenerwowania często go naraża na kopnięcie nogą przez pana, lub uderzenie szcnotką przez służbę. Jeszcze pół biedy z domownikami, ale wystawny sobie położenie gościa, któremu pies depta wciąż po nagniotkach, zamkniętych w ciasnych lakierkach i wspina się brudnymi łapami na kosztowny kort. Łatwo tego uniknąć. Niech ma zawsze w pokoju, gdzie w kącie lub pod biurkiem, sienniczek i od malutkiego go uczyć, aby na słowo „spać“ kładł się tam spokojnie. Z początku, oczywiście, nie zrozumie, wyjąć więc chustką z kieszeni i machnąć go po plecach. Tak go to przerazi, że ucieka, lecz najczęściej nie tam gdzie trzeba, lecz pod łóżko, lub kanapę. Wyjąć go stamtąd, znów klapnąć chustką i skierować we właściwe miejsce. Po paru minutach będzie chciał wyjść. Znów ta sama operacja. Po kilku takich próbach łatwo się nauczy i w późniejszym wieku jest to nieocenione w podróży, na wizycie, a nawet w domu, gdzie tym rozkazem można go unieruchomić na parę godzin.

H. Rudzki.

(D. c. n.)

## Z ruchu wydawniczego.

### „Estetyka łowiectwa“ Wł. Janta-Pończyńskiego.

P. Wł. Janta Pończyński, wielki łowczy Polskiego Związku Myśliwych, do licznych swoich i niezmiernych zasług na polu ojczystego łowiectwa dołożył jeszcze jedną: napisał dziełko o estetyce myślistwa.

Dziełko Pończyńskiego poprzedzone słowem wstępem omawia prawidłowe myślistwo,

czar polowania z psami gończymi, myślistwo sportowe, polowanie estetyczne, zwierzęta — jako piękno przyrody, trofea myśliwskie, oraz myśliwską sztukę, tak niestety u nas upośledzoną i ubogą.

Pończyński pisze iż celem jego pracy jest „otworzyć oczy, które są zamknięte i nie widzą piękna przyrody w naszej ojczyźnie, otworzyć oczy i poruszyć sumienie tym wszystkim, którzy w niepohamowanej żądzy niszczenia nie pamiętają na boskie przykazanie: nie zabijaj“.

We wstępie czytamy: „Myślistwo należy do tych gałęzi działań ludzkich, które przedewszystkiem zaspakajało ekonomiczne potrzeby człowieka, a z czasem dopiero pragnęło żadość uczynić i estetycznym jego wymaganiom“.

Dokładnie czytany i przemyślany przez ogół naszych myśliwych powinien być rozdział o „Prawidłowym myślistwie“. Autor słusznie podkreśla że prawo daje tylko ogólne zasady łowieckie pozostawiając szczegóły etyce i przyzwoitości myśliwych: „Używanie w myślistwie określenia prawidłowy znaczy tyle, co przyzwoity“. Obowiązki etyczne mamy nietylko wobec zwierzostanu i pojedynczej zwierzyny, ale również i wobec psa myśliwskiego i wobec kolegi myśliwego.

W opisie łowów z psami gońcami wzruszające jest wspomnienie sędziego ojca autora, który „utraciwszy wzrok kazał się prowadzić do kniei, aby raz jeszcze posłyszeć granie ogarów“, przypominające „akord olbrzymich organów gdzieś z dalekiej świątyni pańskiej“.

Mówiąc o „Sportowym myślistwie“ podkreśla Połczyński różnicę jaka zachodzi pomiędzy strzelcem, a myśliwym: „Strzelcem może być każdy, kto ma długoletni trening; myśliwym zaś może być tylko ten człowiek, co ma duszę myśliwską i ogromne w sercu ukochanie przyrody. Wysokie myślistwo to nie sport, to coś o wiele od wszelkiego sportu szlachetniejszego, to artyzm i sztuka, której wielkie piękno odczuwać tylko potrafi prawdziwy myśliwy“.

I słusznie pisze dalej Połczyński: „Najlepiej poznasz człowieka, gdy ma kartę lub strzelbę w rękę“.

„Natura jest jak lustro: odbija z serca ludzkiego to tylko, co w niem się przegląda; a kto w niem nic nie widzi, w tego duszy nie odbija się piękno, które daje nam łowiectwo“.

Wł. Janta Połczyński zasłużył się dobrze myślistwu polskiemu wydaniem swojej ciekawej książki w której przesuwają się piękne wizje łowieckie, blade świty i złote wieczory, rozrzarzone południa i noce gwiaździste opromienione czarem namiętości łowieckiej.

**„Polesie ilustrowane“.** Praca zbiorowa pod redakcją inż. Nelarda.

Kraina wód i mgieł, lasów i błot, raj ziemski myśliwych, skarbnica nieprzebrana zwierząt łownych, piękna i smutna ziemia poleska doczekała się wreszcie swej mono rafji. A że autorem jej jest świetny myśliwy i pisarz miłujący piękno przyrody — dzieło o Polesiu powinno znaleźć się w każdej bibliotece łowieckiej.

„Polesie ilustrowane“ zdobi karta tytułowa, przedstawiająca puszcę poleską — pędzla Henryka Weyssenhoffa.

Cenne dzieło mówi o kształcie powierzchni o rzekach, jeziorach i błotach Polesia, o klimacie o świecie roślinnym i zwierzęcym.

Rozdział II zajmuje się ludnością Polesia, przytacza pieśni ludowe, podaje zarys historyczny.

Rozdział III omawia drogi komunikacyjne i ich znaczenie dla rozwoju ekonomicznego Polesia.

Rozdział IV wylicza poszczególne miejscowości Polesia, z których każda niemal jest krainą pamiątek i wspomnień dla łowiectwa polskiego.

Rozdział V mówi nam o życiu społecznym. Wyróżnia się tu świetna praca prezesa T-wa Rólniczego, Teodora Tołłoczki, pt. „Martyrologja wojenna ziemiaństwa kresowego“.

Rozdział VI obejmuje gospodarczo - ekonomiczny zarys Polesia. Szczególnie dla nas ciekawym jest dział, mówiący nam o lasach poleskich.

Rozdział VII mówi o administracji, wojskowości i oświacie, zaś Rozdział VIII — o literaturze.

Niesposób w pobieżnym sprawozdaniu omówić ogromu materiału, który zawiera „Polesie ilustrowane“. Dla myśliwego szczególnie ciekawym jest roz. I, mówiący o terenach Polesia i o zwierzostanie. Z pośród obecnych zwierząt łownych Polesia wymienia inż. Nelard sarny, łosie, jelenie, dziki, bobry (nieliczne), borsuki, rysie, niedźwiedzie, żbiki (rzadkie), rosomaki, wilki (mnóstwo), lisy (dużo), kuny leśne, kuny kamionki, tchórze, łasice, wydry, norki, zajace, bielaki i tumaki.

Fauna ptasia jest jeszcze bogatsza. Z drapieżników spotykają się na Polesiu liczne gatunki orłów, sępy, rarogi, krogulce, sokoły, jastrzębie, sowy, puszczyki i ponurzy mieszkańcy głębin leśnych — puhacze. Cztery gatunki gołębi: skłonne, grzywacze, siniaki i turkawki. Z grzebiących: głuszcze, cietrzewie, jarząbki, kuropatwy, pardwy, przepiórki. Pozatem: dropie, zórawie, bąki, bekasy, dubelty, słonki, bociany czarne, łyski, moc kaczek różnych odmian, dzikie gęsi, dzikie łabędzie i wiele innych gatunków ptactwa.

Inż. Nelardowi należy się wdzięczność wszystkich myśliwych za napisanie cennego, pięknie ilustrowanego dzieła, które jest trwałym i wspaniałym nabytkiem naszej kultury krajoznawczej. Powszechnemu zdżiczeniu powojennej epoki przypisać należy, że dzieła tego rodzaju co „Polesie ilustrowane“ nie rozchodzą się u nas w dziesiątkach tysięcy egzemplarzy. Każdy prawdziwy myśliwy, miłujący kraj ojczysty, z wielką rokoszą bierze tę książkę do ręki.

Byłoby rzeczą nader pożądaną, ażeby inż. Nelard zechciał spostrzeżenia swoje myśliwskie streszczone w „Polesiu ilustrowanem“, rozszerzyć i napisać oddzielne, obszerniejsze dziełko o zwierzostanie Polesia.

*Juljan Ejsmond.*

# SPRAWY BIEŻĄCE.

## Ochrona żubra.

„Neues Wiener Journal“ zamieścił niedawno notatkę p. t. „Europas grösstes Wild“, w której omawia utworzenie międzynarodowego towarzystwa celem ochrony ostatnich żubrów. Według notatki tej istnieje obecnie w Europie około 60 żubrów rozrzuconych po zwierzyńcach w Berlinie, Hamburgu, Frankfurcie, Schönbrunnie pod Wiedniem, w Budapeszcie i Amsterdamie, w Kopenhadze i Londynie, w Sztokholmie i w Woburu (Szkocja). Wobec konieczności ratowania ostatnich żubrów powstała myśl założenia dla nich odpowiedniego parku.

Przesyłając nam powyższą notatkę jeden z najznakomitszych naszych publicystów słusznie podkreśla, iż „należałoby przeciw temu stanowczo zaprotestować przez specjalnego delegata na zebranie berlińskie. Jeżeli bowiem żubr ma się odrodzić, to trzeba wszystkie pozostałe sztuki umieścić w naturalnych warunkach jego dawniejszej egzystencji, t. j. w puszczy białowieskiej“.

W dalszym ciągu autor listu do naszej redakcji zaznacza iż na Kaukazie znajduje się około 30 sztuk żubrów i dodaje, że „byłoby pożądane wszcząć rokowania z rządem rosyjskim, aby nam dostarczył kilka okazów dla srzyżowania ich z żubrami księcia pszczyńskiego na Śląsku polskim. Takie krzyżowania dawały przed wojną w puszczy białowieskiej dobre wyniki“.

Zgadza się najzupełniej z powyższymi wywodami pośpieszamy dodać iż ważną rolę w odświeżeniu krwi żubrów mogłyby odegrać żubry z New-Yorku (22 sztuki) pochodzące od żubrów białowieskich darowanych Ameryce przez cara Mikołaja II. Notatkę o powyższych żubrach podał p. Włodzimierz Kersak w poprzednim numerze naszego pisma.

## Myślistwo na jubileuszowej wystawie w Göteborgu.

Szwecja w roku bieżącym obchodzi wielką narodową rocznicę: 400 lat temu dn. 4 czerwca 1523 r. na tron szwedzki wstąpił Gustaw Waza od którego panowania rozpoczyna się przepędzenie) duńskiego najeźdźcy i rozkwit państwa, 1623 r. Gustaw Adolf założył miasto Göteborg.

Szwedzi uczcili podwójną rocznicę wspaniałą wystawą w Göteborgu. Na wystawie tej myślistwu przypada jednak bardzo skromne miejsce. Łowiectwo w Szwecji nie gra ważnej roli i nie posiada wybitniejszego znaczenia ekonomicznego. Myśliwski sport strzelecki nie jest również w Szwecji rozprzestrzeniony. Niema on nic wspólnego ze strzeleckim szkoleniem rezerwistów.

Broni myśliwską wystawiła przede wszystkim najbardziej znana szwedzka fabryka broni Huskvarna (około Jönköping). Sztucer 9 mm. kosztuje 900 koron, dubeltówki kurkowe—145—250 kor., bezkurkówki—360—1050 koron.

Myśliwego spotyka na wspaniałej wystawie rozczarowanie. Jedyłą pociechą jest mu dział ma-

larski gdzie zachwyty budzą trzy arcydzieła Liljeforsa. Jeden z obrazów przedstawia nam „Lisią rodzinę“ przy uczcie, której przedmiotem jest gęś domowa. Na drugim obrazie widzimy starą kuropatwę z piskletami. Cudny kolorytletnich traw, indywidualne traktowanie każdego z piskląt, stanowi czar tej kompozycji.

Wspaniałym jest obraz zatytułowany „W królestwie głuszców“. Znakomity malarz przynosi nas na tokowisko, gdzie na ziemi i na prastarych drzewach grają piękne ptaki.

## Polowanie na błotne ptactwo.

Kto nie polował na mokradłach „poleskich“ ten nie wyobraża sobie jaka go walka czek, na pozór mało groźna, a w rzeczywistości bardzo dokuczliwa.

Tą plagą są komary i bąki końskie, które w niemiłosierny sposób odrazu oblegają człowieka, bolesnymi ukąszeniami zatruwając mu wszelką rozkosz myśliwską.

Jadąc na podobne polowania należy pomyśleć nie tylko o odpowiednim ubraniu, ale także o zabezpieczeniu się od tych jadowitych stworzonek. Polując przez szereg dni na błotach stosowałem jako środek zapobiegawczy od ukąszenia olejek gwoździkowy, którym co pewien czas nacieralem ręce, szyję i policzki. Zapachu tego komary nie znoszą.

Stopniowo jednak olejek wietrzeje i przestaje być ochroną, a gdy się wejdzie w tranś strzelania zapomina się już o niebezpieczeństwie, a komary wtedy w całej pełni rozpoczynają zadanie ataki.

Dlatego to niezależnie od olejku gwoździkowego najlepszą ochroną jest „woalka“ zrobiona z tiulu jedwabnego, zielonego, bardzo cienkiego.

Na taką to woalkę potrzeba pół metra tiulu, który zeszyć należy w formie woreczka.

M. śliwy wchodząc na błota nakłada sobie na kapelusz z rondem ową woalkę, której doł ściągnięty gumką chowa pod kołnierz ubrania.

Rękawiczki chronią ręce.

Tak zabezpieczony myśliwy może cały dzień chodzić po moczarach i żaden komar krzywdy mu nie wyrządzi.

Fr. Ejsmond.

## Kronika myśliwska.

Główny zarząd łowiectwa hr. Krzysztofa Mielżyńskiego, Mchy—Pawłowice—Wielka Łąka—nadsyła nam następujące sprawozdanie:

W majątnościach Mchy, Wielka Łąka, Pawłowice, należących do p. hrabiego Krzysztofa Mielżyńskiego na obszarze własnym i dzierżawnym 15.000 tys. hekt. w czasokresie od 1 lipca 1922 do 1 lipca 1923 r. ubito następującą ilość zwierzyny pożytecznej, oraz drapieżników. Duże polowanie w ubiegłym roku nie przypadało.

Jeleni 4, dzików 6, rogaczy 27, sarny 3, zajęcy 832, królików 347, bażantów 67, kuropatw 305, przepiórek 7, siołek 18, bekasów 11, kaczek 60, czapli 5, sojek 347, wron 1125, jastrzębi 505, lisów 92, borsuków 6, psów 178, kotów 203, tchórczy 42, kun 6, łasic 149, srok 20. Nadzwyczajne 74.

**Futra, Reglany, Bekesze, Kurtki** myśliwskie na węgierskich baranach  
 w dużym wyborze

**STANISŁAW JAKUBOWSKI**  
 PRACOWNIA  
**KRAWIECKA i KUŚNIERSKA**  
 NOWOGRODZKA 42  
 Sklep od ul. Poznańskiej (Wielkiej)  
 Tel. 250-47

PRACOWNIA WYPYCHANIA PTAKÓW i ZWIERZĄT oraz **ANTONIEGO Łastowskiego i S<sup>YN</sup>A**  
 oprawa Rogów, wyprawa Skór i robienie Dywanów  
**Warszawa, Krakowskie-Przedmieście № 22** (obok Szpitala Ś-go Rocha).

Na ogólne życzenie nowo przybyłych prenumeratorów Redakcja nasza postanowiła zaradzić wyczerpaniu pierwszych numerów pisma (№ 1 — 7) przez wydanie zbiorowego numeru zawierającego początki artykułów drukowanych w późniejszych numerach.

Ponieważ koszty tego są bardzo znaczne, rozpoczniemy druk zbiorowego numeru dopiero po otrzymaniu pewnej ilości zgłoszeń.

Prosimy zgłoszenia owe kierować do administracji pisma, Warszawa, Szpitalna 12.

Redakcja  
 „Przeglądu Myśliwskiego i Łowiectwa Polskiego“

# Skład Broni i Amunicji

## ROMAN STRABURZYŃSKI i S<sup>KA</sup>

Marszałkowska 146, tel. 134-67.

POLECA: Bronie kurkowe i bezkurkowe pierwszorządnych fabryk, sztucery, rewolwery, pistolety automatyczne, flowery i pojedynki.

103

Własne warsztaty rusznikarskie.

KOMIS

REPERACJA

ZAMIANA

Sygnalówki typu Plessa o szerokiej dźwięcznicy . . . . .	38	złp.
„ „ „ o płaskiej „ . . . . .	37	„
„ „ myśliwskie o małej dźwięcznicy . . . . .	35	„
Różki myśliwskie okrągłe 48 c/m długie . . . . .	20	„
„ „ „ płaskie 48 c/m długie . . . . .	17,50	„

**UWAGA!** Przy większym zamówieniu — znaczny rabat od cen wyżej wymienionych.

Fabryka Instrumentów Sygnalowych

**ST. PEŁCZYŃSKI — Poznań**  
ul. 27 Grudnia 1.



## R. TORCHALSKI

### WARSZAWA

ul. Trębacka № 7, — tel. 199-19.

## Skład Broni, Amunicji i Przyborów Myśliwskich.

Poleca: broń myśliwską i krótką różnych kalibrów, systemów i fabryk.

102

Reparacja

Komis

Zamiana

## OSTATNIA NOWOŚĆ:

WŁ. JANTA-POŁCZYŃSKI.

# ESTETYKA ŁOWIECTWA

CENA Mk. 90.000

DO NABYCIA W ADMINISTRACJI

„PRZEGLĄDU MYŚLIWSKIEGO“, Szpitalna 12.

Zamiejscowym za zaliczeniem pocztowym z doliczeniem kosztów przesyłki.

# GEBETHNER i WOLFF KSIĘGARNIA i SKŁAD NUT w Poznaniu, ul. Fr. Ratajczaka 36.

Poleca następujące dzieła myśliwskie:

**Blesklerski:** Kuropatwa.  
**Bostock:** Tresowanie dzikich zwierząt.  
**Cronau:** Bażant łowny—jego pokrewne gatunki.  
**Goedde:** Hodowla bażantów.  
**Korsak:** Rok myśliwego.  
**Oreński:** Głuszec.  
**Ostroróg:** Myśliwstwo z ogary.  
**Potocki:** Notatki myśliwskie z Dalekiego Wschodu.  
 Prawo o ochronie ptactwa obowiązujące w b. zaborze pruskim.  
 Przewodnik dla myśliwych Rewieńskiego.

**Stephan:** Kuropatwa.  
 " Sarna.  
 " Zając pospolity.  
**Sztolcman:** Łowiectwo.  
 " Szkice ornitologiczne.  
**Thungen:** Obręby i parki zajęcze.  
 Ustawa łowiecka obowiązująca w b. zaborze pruskim.  
**Weber:** Żelaza i pułapki myśliwskie.  
**Biehler:** Hodowla lasu.  
**Jedliński:** Modrzew polski.  
 " O granicach naturalnego zasięgu buka, jodły.

**Kozikowski:** Smoliki i korniki.  
 Przewodnik przemysłu drzewnego.  
**Rivoli:** Badania nad wpływem klimatu na wzrost drzew.  
**Sitowski:** Z biologii poprocha centyjniaka.  
**Stieber:** Technologia drzewna.  
**Szwarc:** Chemiczna przeróbka drewna.  
 " Cięcie lasu i wyróbka drewna.  
 " Sortownie drewna.  
 " Techniczne własności drewna.  
 " Transport drewna.  
**Wyrwiński:** Żywicowanie naszej sosny pospolitej.  
**Zerebecki:** Przemysł tartaczany.

## BRONĀ I AMUNICJA

# H. SAWICKI i S. CZERSKI

Sp. z ogr. odp.

**Warszawa, Królewska 31. Telefon 38-03.**

**POLECA:** Bronie, sztucery i rewolwery pierwszorzędnych fabryk: Jos. Defourny, Jean Staasart, Anciens Etablissements, Pieper, Marcel Jamin, B-ci Rempt i innych

**Nowość:** pojedynki dwustrzałowe doskonałej roboty, specjalnie dla straży leśnej.  
**Amunicję wszelkiego rodzaju.**

**Pierwszorzędne Warsztaty Puzkarskie.**

**Duży dział przyborów fechtunkowych.**

591

**Ceny i szczegółowe objaśnienia na żądanie.**

## BRONĀ I AMUNICJA BRACIA JĘDRZEJEWSKY & W. STANO

**Warszawa, Krakowskie Przedm. № 62  
(róg Bednarskiej). Tel. 204-74.**

Poleca po cenach dostępnych pierwszorzędnej jakości: **bronĀ i przybory myśliwskie.**

100

**KOMIS.** Buty gumowe amerykańskie, specjalne dla myśliwych.

Wykonywa wszelkiego rodzaju reperacje broni w własnych warsztatach rusznikarskich.



## Kupno i Sprzedaż PSÓW NAJROZMAITSZYCH GATUNKÓW i RAS WYŁĄCZNIE TYLKO RASOWYCH

a także sprzedaż komisowa psów oraz załatwianie wszelkich formalności w zakresie hodowli psów wchodzących

POD FIRMA „**PSY RASOWE**” :: **Warszawa, Podwale № 26** ::  
 Adres dla depesz: **Warszawa, Podwale 26 „Psy Rasowe”**

Przy zakupie każdy otrzymuje pisemne zaświadczenie, czyli gwarancję za rasę, pochodzenie, wiek i zdrowie danego egzemplarza. 110.

**Pomocnik** leśniczy lub rewirowy lat 21  
 poszukuje miejsca zaraz lub od 1.10.1923 r.  
 W większej lub mniejszej majątności. Zgł.  
 do Redakcji „Przeglądu Myśliwskiego i Łow.  
 Polskiego“.

## S. HISZPAŃSKI SZEWC

w Warszawie, Krakowskie Przedm. 7, tel. 48-02.

Istnieje od 1838 r.

**SPECJALNOŚĆ! Obuwie myśliwskie.**

Numer pojed.—**3000** mk. Prenumerata mies. (z odsył. do domu) — **25000** mk.; Konto czekowe w P. K. O. № 7595

Cena ogłoszeń: strona — **6.000.000** mk.; 1/2 str. — **500.000** mk.; 1/4 str. — **300.000** mk.; 1/8 str. — **200.000** mk.

Administracja, Szpitalna Nr. 12.

Druk. Sp. Wvd. Pow., Szpitalna Nr. 1.